



WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

Z dodatkiem powieściowym.

KTO STARSZY?

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

OSOBY:

Cesia lat 14, **Jadzia** lat 8, **Zdziś** lat 13, —rodzeństwo, **Irenka** (ich cioteczna siostra, rówieśniczka Cesi), **Stach**, **Wygmun** (koledzy Zdzisia), **Marysia**, służąca ze wsi.
(Rzecz dzieje się w Warszawie).

Pokój jadalny. Na prawo szafa, duży kufer i półka na ścianie, a lewo kredens, zegar wiszący, małe okienko do kuchni, głębi drzwi do przedpokoju. Na środku stół otoczony krzesłami. W oknie kwiaty. Cesia stoi na środku pokoju z listem w ręku. Grzywka na szpilki zakrecona.

SCENA I.

Cesia (sama). Boże, ileż to roboty zebrało się a dzisiaj! (rozgląda się dookoła). Ściany nie okurzone, wiaty nie obmyte... futra dopiero teraz trzepie Marysia... aż mi wstyd doprawdy! (po chwili). A czy to

moja wina? Od południa powtarzam jej, że pora zacząć porządki... a ona swoje i swoje: „Było panience wcześniej o tem przypomnieć,” jak gdyby kurz był czymś, o czymby warto myśleć już od rana! (zamyśla się). Ani wiem, kiedy ten tydzień upłynął... Roboty miałam ciągle co niemiara... To herbatę zaparzać... to myśleć o obiedzie, to po bułki posyłać dla wszystkich... Do wieczora przecież chodzę nieuczczana... (Po chwili z uśmiechem). Mam ja swój spryt i wiem, że mama teraz rodzajem próby zostawiła dom na mojej wyłącznej opiece... Za parę tygodni trzeba będzie seryo uznać starszeństwo i pierwszeństwo jednej z nas nad drugą... Irenka czy ja. Choć babcia tu będzie przez czas pobytu rodziców u wód, wypadnie i ją wyręczać w wielu razach, a i w przyjmowaniu gości... O! gdyby nie to, wyrzekłabym się zaraz tego gospodarstwa... Od tygodnia nie miałam strojnieszkiej sukni na sobie, jak ja wyglądam! jak ja wyglądam! (dzwoni).

SCENA II.

Cesia, Marysia.

Cesia. Rodzice jutro wracają ze wsi... Trzeba dziś okurzyć ściany, wyczyścić posadzki, uprać franki!

Marysia (żegnając się). W imię Ojca i Syna... a dyć panienka tyło co kazała trzepać futra...

Cesia. To nie!... futra można odłożyć do jutra... ale franki mogą nie wyschnąć w porę... (podchodząc bliżej). Wiesz przecież, o co idzie? Mamusia musi teraz uwierzyć, że można mnie uznać za dorosłą i starszą od Irenki.

Marysia. Choć panienka je trochę młodsza?

Cesia (niecierpliwie). Nie ma tu młodszej ani star-

szej, bo obie mamy po lat czternaście, lecz jedna musi nią być, przynajmniej przy gościach... lecz idź już, idź!

Zdziś (*wsuwając głowę przez uchylone drzwi od przed-pokoju, półgłosem*). I wypierz jedną ręką firanki a drugą podłogę!...

Marysia (*zakrywa ręką usta i wychodzi*).

SCENA III.

Cesia (*sama*). Zarządziłam robotą, jak przystało na dorastającą pannę... Teraz mogę odpocząć... (*siała na otomanie i wyjmując lusterko z kieszeni*). Jak ja wyglądam okropnie! Włosy leżą tak, jak gdybym ich wcale nie miała... Dobrze to dla Irenki, tego kopciuszka ze wsi (*ustawia lusterko na kolanach i wyciąga grzebyk*). Zrobie ja się zaraz do ludzi podobną (*rozczesuje grzywkę i próbuje czub ustawić nad czołem*). Cóż to? nie chce się trzymać wcale!... (*układa włosy powtórnie*). Ani rusz! opada i opada!... (*gniewnie*). To ta niezdarna Marysia winna dziś wszystkiemu... Musiałam wejść do kuchni dla przyspieszenia obiadu i para zepsuła mi karby... (*rzuca niechętnie grzebyk*). Muszę drugi raz przypieć je żelazkiem.

(*Zdziś niepostrzeżenie wsuwa się do pokoju i staje tak, aby go Cesia nie widziała*).

Cesia. I ręce moje jakie teraz czerwone, skóra na nich zgrubiała, paznokcie połysk straciły...

(*Zdziś kiwa głową z ubolewaniem*).

Cesia. Cała ta gospodarka zmienika mnie straszliwie (*wzdycha*).

(*Zdziś wzdycha ciężko*).

Cesia. Wyrzeknę się go chyba.

Zdziś. Chwała ci Boże!

Cesia. Zajmowałam się niem za gorliwie, czemu nikt nie zaprzeczy.

Zdziś (*nagle głośno*). Ja, ja, ja pierwszy!...

SCENA IV.

Cesia, Zdziś.

Cesia (*zdziwiona, groźnie*). Ty?... tyś to powiedział?

Zdziś (*z udanym przestraszeniem*). Nie, siostrzyczko, nie, nie ja... ale... ale mój biedny język — żółdek... niepoprawny gaduła!... Nie mogę niczem zmusić go do milczenia (*chwytając się oburącz w pól ciała*). Cyt, cyt malenki!...

Cesia. Co za dowcip nieporównany! jaki humor świetny i w dobrym guście! (*po chwili*). Widzę, żeś z czegoś bardzo zadowolony?

Zdziś (*z komicznym uniesieniem*). O tak! zgadłaś... jestem stale zadowolony z owej straszliwej pustki, jaką wewnątrz siebie czuję... bo mi tak lekko... tak lekko... że lada chwila jak balon uniosę się w górę... (*z przymilnieniem*). Czy nie dałabyś mi na drogę filiżanki kawy i babki?

Cesia (*z dąsem*). A więc cała przemowa do tego zmierzała... Napróżność się trudził, Marysia zajęta, musimy się obejść dziś bez podwieczorku.

Zdziś (*rzucając się na otomanę*). Och! ja nieszczęśliwy! niewinnie skazany na głód dożywotni, och, och! och! (*udaje płacz spazmatyczny, wbiega Irenka*).

SCENA V.

Ciz i Irenka.

Irenka (*w skromnej lecz świeżej sukience i w fartuszk*). Co jemu się stało? Przed kwadransiem był wesół i żartował ze mną. Czy jakie nieszczęście, broń Boże...

Cesia (*przerzuwając*). Ależ nie.. nie wcale... kaprysi po swojemu, nie więcej. Czyż nie znasz go jeszcze dotąd?

Zdziś (*podnosząc się, z miną tragiczną*). Nie pytaj jej, Irenko! Nieczuła jak skała Tarpejska na jęki skazańców, jak słupy bazaltu na pieśni Ossyana, jak lody Grenlandyi na promienie słońca. Ona gotowa wyszydzić wszystkie katusze... Ja cierpię, cierpię niewysłowione męczarnie...

Irenka (*przestraszona*). Jakie?

Zdziś (*patetycznie*). Głodowe!

Irenka (*wybuchając śmiechem*).

Cesia. A co, czy nie mówiłam? Niepoprawny komediant...

Irenka (*śmiejąc się*). Raczej nowożytny męczennik!.. Wiedział, gdzie zwrócić kroki. (*Poważniejąc nagle, cofa się i wskazując ręką na zegar, mówi uroczyście*). Pielgrzymie, jesteś ocalony! Za chwilę zjawi się tu manna w postaci białej kawy w imbryczku!

Zdziś (*nagle*). O gdybyż, gdybyż! Ale jesteśmy dziś skazani na głód do wieczora, bo Marysia grzywkę przypieka, a Cesia dom pierze.

Irenka (*śmiejąc się*). Poplątało ci się w głowie, biedaku...

Zdziś. Może!... Mam nieustannie dwa te imiona na myśli... Mniejsza o to zresztą, co która z nich robi, dosyć, że żadna nie chce ugotować kawy.

Cesia. Co? ja miałabym może gotować kawę, ja sama? To wcale w zakres obowiązków najstarszej z rodzeństwa i dorosłej panny nie wchodzi.

Zdziś. Godność ta nie została ci jeszcze stanowczo przyznana...

Cesia (*dumnie*). Ale będzie wkrótce.

Zdziś. Zobaczymy... (*siedząc przy stole i opierając głowę na rękę z miną nadąsaną*). Po chwili wstaje i podchodzi do okna, gdzie zaczyna bębnić palcami w szybę).

Cesia (*drwiąco*). Niech wątpi, kto chce... Przyszłość wkrótce rozstrzygnie pytanie (*stanowczo*). Tymczasem posługując się prawami przyznanymi mi na ten tydzień, rozkazuję ci powrócić do uczenia się lekcji.

Zdziś (*smutno*). O głodzie?

Cesia. Tak! ponieważ dziś inaczej być nie może. Marysia ma pilną robotę, a ja kawy gotować nie będę. Idę zresztą na spacer.

Irenka. Pozwól mi, Cesi, wyręczyć cię tym razem. Widziałam już nieraz, jak gotują kawę i wywiążę się z tego dobrze. Jadzia przed chwilą także na głód narzekała.

Cesia (*pogardliwie*). Rób co chcesz... Jesteś tak dziecinna, że ci to może przyjemność nawet sprawi.

Irenka. O i wielką. Zostawię Jadzię pod twoją opieką.

Cesia. Broń Boże! weź ją z sobą do kuchni. Ja idę na spacer (*na str.*) Jestem pewna, że nawet maszynki podpalić nie potrafi.

Irenka. Dobrze. Ale zobacz ją pierwszej w nowej sukience. Ma ją właśnie na sobie.

Cesia (*zdziwiona*). Jakto, już wykończona?

Irenka. Przed godziną... leży jak ulana... Aniołek nasz zachwyca wszystkich w ogrodzie.

Cesia (*drwiąco*). Dzięki sukience uszytej przez ciebie. Czy to chciałaś powiedzieć.

Irenka (*zawstydzona*). Nie!... tak zarozumiała nie jestem... Ale Jadzi ślicznie w białym kolorze...

Cesia. Dobrze! dobrze!... przyprowadź ją prędzej... niech obejrzę robotę (*z naciskiem*) w zastępstwie mamy.

Irenka (*wubiega*).

SCENA VI.

Ciż bez Irenki.

Zdziś (stojąc przy oknie uderza się ręką w czoło). Ach, jakież ze mnie gapa! Zapomniałem wam powiedzieć, że w niedzielę będzie w Dolinie Szwajcarskiej zabawa dla starszej młodzieży.

Cesia (z nagłym ożywieniem). Doprawdy? skąd wiesz o tem?

Zdziś. Zygmunt mówił; jego ciotka jest jedną z organizatorek i gospodynią zabawy.

Cesia (z radością). A więc to na pewno!... jakże się cieszę. Jakże to będzie, mów prędzej...

Zdziś. Mają być gry z początku... potem fajerwerki i tańce...

Cesia. Tańce? to chyba dzieci nie będzie?

Zdziś. A jakże, będą... feta głównie dla nich... ale każdy ma przyjść z jedną starszą siostrą z bratem. (patrzy w okno).

Cesia. Dwoje tylko...

Zdziś. Tak postanowił komitet.

SCENA VII.

Ciż, Irenka i Jadzia (w białej sukience).

Irenka. Patrz, Cesiu, czy nie miałam racji?

Cesia (opryskliwie). A dajże mi pokój... Mam co innego na myśli...

Irenka. Nie spojrzysz na sukienkę?

Cesia. Myślę w tej chwili o swojej.

Irenka (na str.). Co jej się stało?

(Przyprowadza Jadzię przed Zdzisia, który nachyla się do niej, ogląda sukienkę, obracając ją na wszystkie strony, a potem całuje w oba policzki).

Cesia. Nie miej zwyczaju przeszkadzać starszym, kiedy nad czemś ważnem są zamyśleni... (po krótkim milczeniu), powiedz mi lepiej, w jakim kolorze jest mi najlepiej do twarzy?

Irenka (wyprowadzając Jadzię). Pozwól, że się nad tak ważną kwestyą namyślę (po chwili Irenka wraca, wyjmując z kredensu maszynkę do kawy i znika powtórnie za drzwiami).

SCENA VIII.

Cesia, Zdziś później Marysia.

Cesia (szydlerczo). Warto jej się o co pytać... prawdziwa gaska wiejska. (do Zdzisia, który ciągle stoi przy oknie). Czyś spostrzegł kogo znajomego na ulicy, że stoisz jak przykuty do miejsca?

Zdziś. Spostrzegłem Stacha na rogu ulicy i gdzieś mi nagle zniknął.

Cesia (z zaciękowaniem). Stacho? może do nas idzie? Nie był tak dawno.

Zdziś. Wspominał mi, że się tu wybiera (nagle). O, widzę go znowu... Zdaje się, że tu zmierza... (zaintrygowany). Ale cóż to się znaczy, że i Zygmunt z nim idzie?... Ten nigdy nie ma czasu?...

Cesia (zdziwiona). Zygmunt?... Obiecywał przyjść dopiero w święta... (z nagle objawem radości). A, domyślałam się... delegowany przez ciocię... Boże!... trzeba się ubrać szybko... Nie wiem, czy zdążę ukarbować grzywkę... gotów nie domyśleć się, że już dorosła panna.

Zdziś (uspakajająco). Zdązysz... są dopiero na rogu Alei... Zresztą wiesz co... gdy podejda bliżej, zejdziesz na ich spotkanie i zatrzymam trochę w ogródku.

Cesia. Jakiś ty dobry!

(Marysia wnosi futra)

Cesia (porywczo). Rzuć to i szukaj moich żelazek do włosów... (do Zdzisia gorączkowo). A ty mój złoty, wyjm mi fartuszek z górnej półki...

(Marysia składa futra na krzesło i zaczyna chodzić po pokoju, szukając oczami żelazka. Cesia podchodzi ku szafie spiesźnie i otwiera szybko obie jej połowy. Zdziś wspina się ku górnej półce i zdejmując z niej fartuszek czarny).

Cesia (wyrzucając go z ręki). To nie ten... Czy nie widzisz, że zupełnie wyrudział... Tam w głębi leży drugi, czerwony. (Zdziś podaje fartuszek czerwony).

Cesia (ciągle gorączkowo). Dziękuję... A może wartoby i suknię włożyć inną?... ale jaką? Zieloną za strojna... u popielatej brak haftek i paru guzików... niebieska świeżutka, lecz w niej właśnie chciałabym w niedzielę być na zabawie... Radźże, mój drogi... stoisz jak malowany.

Zdziś (nieśmięło). Ja myślę, że w tej możesz zostać... fartuszek plamy zasłoni.

Cesia (uspokojona trochę). O zasłoni, bo dosyć szereki (do Marysi). Czyś znalazła żelazko?

Marysia. Nie jeszcze, panienko (szuka dalej).

Cesia. A broszka koralowa? Do czerwonego fartuszka nie mogę włożyć innej... Słyszysz, Marysiu, nie mogę... (do Zdzisia). Dopomóż jej w szukaniu, mój drogi, mój złoty, bo ja bez tego pokazać się nie mogę.

Zdziś. Ale gdzie szukać?

Cesia. Gdzie chcesz... na szafie, pod szafą... na komodzie... może za otomaną leży... byle prędzej... prędzej... bo nie zdążę się ubrać! (wybiega wołając) Żelazka, żelazka na gwałt!

SCENA IX.

Zdziś, Marysia potem Cesia.

(Zdziś przez chwilę stoi w milczeniu, poczem pyta z udaną powagą).

Jak myślisz, Marysiu, możeby najpierw zobaczyć, czy jej niema na piecu?

Marysia (odwraca się i śmieje). Jak panicz chce, ja nie wiem.

Zdziś. Przedewszystkiem przyniesiesz szcztotkę, wymiataj z pod szaf i otomany, a ja poszukam w kredensie... (Marysia wychodzi po szcztotkę, Zdziś otwiera kredens i wyciąga piernik z widocznym zadowoleniem. Głowa Cesi ukazuje się we drzwiach).

Cesia. Czyście jeszcze nic nie znaleźli?

Zdziś (zjadając piernik). Eee... jakto nic, ja już znalazłem (reflektując się) to jest nie znalazłem... ale zaraz znajdę.

(Chowa piernik za siebie i wskazuje na otomanę, skąd zaczyna rzucić na ziemię pudełka, stojące na półeczce. Głowa Cesi znikła, Marysia powraca).

SCENA X.

Zdziś, Marysia później Irenka.

Zdziś. Szukaj w tych pudełkach. (wchodzi Irenka).

Irenka. Co się tu dzieje? słyszałam hałas, aż w kuchni.

Zdziś (śmiejąc się). Szukamy, Irenko, szukamy...

Irenka. Czego?

Zdziś (jak wyżej). Kiedy dobrze nie pamiętam. Zdaje się, że broszki...

Irenka. U nas leży jakaś.

Zdziś. Czy koralowa?

Irenka. Zdaje się...

Zdziś (zeskakując na ziemię). Idę, pędzę, już mnie nie ma. (wybiega z pokoju).

SCENA XI.

Irenka, Marysia.

Irenka (rzucając okiem na kredens). Nie przyniosłaś, jak widzę pieczywa do kawy?

Marysia. Wyszło mi z pamięci bez te różne roboty. Zresztom, panienka mówiła, że podwieczorku ma nie być.

Irenka. Stoi gotowy w kuchni. Idź prędzej po bułki, a ja nakryję do stołu.

(Marysia ustawia spieszenie pudelka na półkę i wychodzi).

SCENA XII.

Irenka (sama, spostrzegając futra leżące na krześle). A to co? futra nie schowane?... Wartoby zrobić niespodziankę Cesi i włożyć je do kufra. *(otwiera kufer)*. Oho, i mięta pieprzowa jest tutaj. Robota pójdzie łatwo. *(wyciąga torbę papierową z kufra, układa weń starannie wszystkie futra, przesypując je zieleń, i zamyka kufer)*. Następnie wyjmuję obrus z kredensu, nakrywa stół, stawia filiżanki, cukiernicę, masło. *(W końcu patrzy na zegar)*. Mam jeszcze dziesięć minut czasu przed podaniem kawy. Mogłabym tu coś jeszcze zrobić *(ogląda się)*. A wiem już co! umyję te dwie palmy!...

(wynosi każdą z doniczek osobno do przedpokoju i zamyka drzwi za sobą. Z prawej strony ukazuje się głowa Cesi).

SCENA XIII.

Cesia *(w drzwiach)*. Niema nikogo... Rozeszli się wszyscy... nikt nie szuka mego żelazka... *(wchodzi cała)*. Boże, co ja zrobię? *(zaczyna sama zaglądać do szuflad i pod szafy)*. Ani śladu... stanowczo zginęło!... *(spostępuje stół nakryty)*. Jednak Irenka dała sobie radę... Kawa widocznie będzie... Możeby po ciastka posłać?... byłoby dobre przyjęcie... *(zauważywszy, że futer niema na krześle)*. Ale gdzież to są futra? przed chwilą właśnie martwiłam się, że chłopcy zastaną tu ten nie-

ład. *(ogląda się naokoło)*. Niema... Ale cóż się z niemi stało? *(niespokojnie)*. Czyżby Marysia sama... *(otwiera do kufra)*. Są, na szczęście... i tak porządnie ułożone. anim się spodziewała po niej... *(dostarczając brak palm)*. I kwiaty zabrała? To nie do uwierzenia. *(wskazuje na krzesło i zagląda do kuchni przez male okienko)*. Irenka sama obmywa je gąbką na balii!... Jakaż ona dobra!...

(wybiega z pokoju, po chwili wchodzi chłopcy).

SCENA XIV.

Zdziś, Stach i Zygmunt.

Zdziś. A to gracz! Dwiema kolejami przeszedł wszystkie bramki.

Stach. To wprawa, mój drogi, całe lato zwykle grywam po pół dnia w krokietą...

Zygmunt. I ja pasyami grę tę lubię. Aż się wstydzę, że gram o tyle od was gorzej.

Zdziś. Nie grasz może gorzej, tylko za gwałtownie krokietujesz i tem sobie szkodzisz.

Stach *(śmiejąc się)*, Zawsześ mi przez to nadstawiał swoją kulę.

Zygmunt. Poczekaście do niedzieli, zemszczę ja się za to.

(Marysia wnosi na tacy imbryk z kawą i parę garnuszków śmietanki; za nią wchodzi Irenka, prowadząc Jucię za rękę.

Marysia stawia tacę na stole i wychodzi).

SCENA XV.

Ciż, Irenka, Jadzia później Marysia.

(Ogólne powitanie, poczem Irenka zbliża się do stołu).

Irenka. Siadajmy, nie możemy czekać na Cesię, bo kawa ostygnie... Pewnie zaraz też nadejdzie.

(Chłopcy siadają; Irenka wskazuje Jucię miejsce obok siebie, potem nalewa kawę w filiżanki i podaje każdemu z kolei, Marysia przynosi ciastka na talerzu i wychodzi).

Irenka *(bierze talerze z jej rąk, częstuje gości)*. Proszę, jedzcie... doskonałe placuszki, z tej nowej piekarni.

Zygmunt *(biorąc jeden)*. Trzeba to zaraz spróbować...

Stach *(sięgając ręką)*. Dobrze mówisz... doświadczenie najlepsza nauka.

Zdziś *(przysuwając talerz ku sobie)*. A ja? czy mam żyć w mroku nieświadomości?...
(bierze ciastko i podnosi je do ust. W tej chwili wchodzi Cesia, uczesana gładko i wita się z gośćmi, poczem siada przy stole).

(Irenka podaje Cesi filiżankę kawy i ciastka).

Zdziś. Wyobraź sobie, Cesi, że Stach wygrał partję, zanim ja zdążyłem przejść powrotne dwie bramki.

Zygmunt. A ja pierwszy raz Rubikon.

Cesia. Graliście w krokietą?

Zdziś. Tak, na poczekaniu, jedną partję tylko.

Cesia. I Stach tak się popisał... no, no, no, żadne z nas tak nie gra.

Zdziś. Żadne jak żadne... zobaczylibyśmy, czyby się tak łatwo dobił, gdyby do party stanęła Irenka.

Zygmunt *(ucieszony)*. Ejże! nie żartujesz?... Irenka gra tak dobrze?...

Zdziś. Znakomicie... krokietuje na kroków.



Jak należy siedzieć przy pisaniu. (Patrz Spraw. z konkursu kaligrafii w Dodatku).

Zygmunt. Jak się to pysznie składa!... Zamiar Irenię na partnerkę do niedzielnej partyi...

Cesia (z pewnem zdumieniem). Do niedzielnej? (na str.) Czyżby zapomniał o zabawie w Dolinie.

Zygmunt. Taak... zaprzysiągłem im przecież rwawą zemstę.

Cesia. I gdzież to zamierzasz jej dokonać?

Zygmunt. Gdzie? w Dolinie... Doskonała własnie zdarza się sposobność. (po chwili). Może nie wiecie jeszcze, że począwszy od tej niedzieli, będą tam o tydzień zabawy, nietylko dla dzieci, ale i dla młodzieży. (z uśmiechem). Ale, że zastępy nasze, chwala Bogu, liczne, postanowiono zapraszać po jednym ze starszego rodzeństwa małych naszych gości, zaczynając naturalnie od najstarszych. (po krótkim namyśle). Właśnie jestem delegowany po to przez ciocię i zdaje mi się, że... (wodząc oczami po stole, przenosząc je z naczynia na Jadzie, na imbryk do kawy i śmietankę), że się nie mylę... (z pewnem zakłopotaniem), zwracając prośbę cioci najpierw do Irenki.

Irenka (zmieszana). Ależ nie... nie... ja nie chcę być wyróżniana... Cesia powinna być uważana za starszą..

Zdziś. Wyrok zapadł, sprzeciwiać się nie wolno. Czy nie pamiętasz, że mama powiedziała do was obu na wstępie twoim do naszego domu: „Jesteście prawie rówieśnikami, ale ponieważ nie wiek stanowi o dojrzałości umysłu, uznaję najpierw za dorosłą tę, która w oczach wszystkich uchodzić zacznie za starszą.”

Cesia. I ja to pamiętam. (rzucając się na szyję Irence). Nie wymawiaj się od tego, co ci się słusznie należy. Byłaś dla mnie dziś tak dobra, tak dobra, że ja pierwsza uznaję starszeństwo twe nad sobą. (półglosem). I chcę odtąd we wszystkim być do ciebie podobną.

Zdziś. Brawo Cesiu, więc ja już nie będę głodny, a ty będziesz miała czas na wszystko!

(Kurtyna zapada).

N. Koperska.



(Dalszy ciąg).

Znać po nim zmęczenie — zauważył Lambert półglosem. — Trzeba go oszczędzać. Zdaje mi się, że nasza wycieczka siły jego przenosi.

W tej chwili śliczna łódź na łyżwach zbliżała się ku nim wolno, dźwigając dziesiątki dzieci, otulonych w ciepłe ubrania od stóp do głowy.

Wszystkie dzieci śpiewały chórem pieśń o św. Mikołaju tak zgodnie, tak czysto, że Ben nie mógł powstrzymać się od oklasku.

— Brawo! brawo!

— Ładnie nasze dzieci śpiewają? — spytał Lambert.

— Ślicznie. Ani w Anglii, ani we Francyi nie usłyszałbym nic podobnego.

— U nas, we wszystkich szkołach elementarnych uczą dzieci córalskiego śpiewu — objaśnił Piotr.



Krajobraz japoński.

Z obrazu malarza japońskiego Setto.

Tymczasem Poot położył rękę na ramieniu Ben i patrzył na niego prosząco.

— Benie — szeptał — może chciałbyś spróbować podróży łodzią?

— Łodzią? — zawołał Ben. — Ależ postanowi-

liśmy na własnych nogach dotrzeć do Lejdy, nie zaś jechać łodzią jak małe dzieci.

— Łodziami podróżują także dorośli — odparł Poot ciężko wzdychając, spójrz tylko...
Ale tę uwagę przyjęto śmiechem.

Zapewne przyjemnie jest podróżować łodzią, lecz nie wtedy, kiedy postanowiono właśnie świat zadziwić pieszą wycieczką po Holandyi!

Powstały ożywione rozprawy.

— Koledzy! — wołał Piotr — według mnie, należy wziąć pod uwagę zdanie Jakóba, bo on jest promotorem naszej wyprawy.

— Ba! — syknął Karol pogardliwie. — Przecież nikt z nas nie jest zmęczony, a Poot mniej od innych, bo to przecież najtęższy chłopiec w całym Brock. Zresztą, po zmęczeniu jeszcze milszy nam się wyda nocleg w Lejdie.

Ludwik i Lambert dzielali w głębi duszy zdanie Karola. Obaj jednak uznali, że należało zastanowić się do Poota.

Biedny Jakób! Domyślił się cichych pragnień kolegów.

— Nie, nie, ja nie chcę wcale krępować większości — odparł. — Łyżwujmy dalej. Nie czuję zmęczenia.

Słowa Poota przyjęto okrzykiem radości.

Tylko Jakób nie cieszył się wcale; sunął dalej w milczeniu. Całą energię skupił, rzec można, w ruchach nóg zboliałych. Ale daremnie. Ciężkie ciało przysgniało go coraz silniej. Potem krew zaczęła uderzać mu do głowy; krwawe plamy skakały przed oczami, a arterye biły jak młoty. Wreszcie zawrót głowy odjął mu przytomność; padł ciężko na lód, aż zadudniało dookoła.

Piotr i Ben skoczyli ku niemu.

— Jakóbie! Jakóbie! — wołali.

Ale Jakób ich nie słyszał.

Lambert, Ludwik, nawet Karol przybiegli.

Wszyscy razem, z ogromnym wysiłkiem dźwignąć go zdołali. Bładość trupia twarz mu pokrywała.

Gromada ludzi otoczyła chłopców. Piotr rozpiął paltot Jakóba, śniegiem nacierał mu skronie. Ben wdmuchiwał mu powietrze w otwarte usta.

— Dobrzy ludzie, odejdźcie — prosił Piotr — nasz chory przedewszystkiem powietrza potrzebuje.

— Połóżcie go na ziemi! — wołała jakaś kobieta.

— Postawcie go na nogi — doradzał ktoś inny.

— Natrzyjcie mu piersi śniegiem a mocno — wołał trzeci.

— Dajcie mu wina!

— Tak! tak! dajcie mu wina — powtórzyły liczne głosy.

— Nie mamy wina! Kto nam da wina? — pytali chłopcy.

Jakiś tęgą mężczyzną najpowolniejszym w świecie ruchem zaczął czegoś szukać wśród gęstych fałdów ciężkiego płaszcza.

— Cierpliwości, moi panowie, cierpliwości — mówił flegmatycznie. — Cóż to za niezdarny chłopak. Mdleje jak dziewczyna.

— E! wina nam potrzeba nie morałów! — zawołał Piotr.

Ludwik wyciągnął rękę ku właścicielowi płaszcza, czekając, aż tenże raczy wydobyć z kieszeni flaszkę z winem.

— Spiesz się pan! — błagał Ludwik. — Czy nikt z obecnych nie ma wina? On umrze tymczasem.

— On już umarł — odezwał się ktoś głębokim basem.

Te słowa podziały na powolnego jegomościa. Wyciągnął z kieszeni butelkę.

— Weźcie — odezwał się do chłopców — jest to bardzo stare wino, nie wiele go pić można.

Istotnie kilka kropel wystarczyło. Jakób otworzył na chwilę oczy. Zamknął je znowu, ale blade dość pomału ustępowała z twarzy odetchnął głęboko raz i drugi, powtórnie oczy otworzył, spoglądając z zdziwieniem na otaczającą ciżbę.

— Toś nam strachu narobił! — wołał Piotr, zapiinając szybko na nim ubranie.

— Moi drodzy — zaczął Poot słabym głosem. — Przepraszam was... przepraszam; sam nie wiem, czy się ze mną stało! Tyle kłopotu wam sprawiłem. Cześć muż nie zostawiliście mnie...

(d. c. n.)

MINY PODWODNE.

Dnia 12-go kwietnia pod Port-Arturem nastąpiła straszna katastrofa, spowodowana wybuchem miny podwodnej. Po bitwie morskiej między statkami rosyjskimi i japońskimi, powracający ze swoją eskadrą do przystani pancernik admirałski „Petropawłosk”, natknął się na taką minę i w ciągu dwóch minut zatonął. Z 700 ludzi załogi uratowani zostali Wielki Książę Cyryl Włodzimierzowicz, kilku oficerów i trzydziestu paru marynarzy, zginęli zaś między innymi dowódca floty, słynny admirał Makarow i znakomity malarz rosyjski Wereszczagin.

Nieszczęśliwy ten wypadek stwierdził raz jeszcze, jak niebezpiecznymi są owe miny podwodne, które wraz z torpedami stanowią najstraszniejsze narzędzie zniszczenia na morzu. O torpedach pisaliśmy już przed paru tygodniami, więc chcemy naszym czytelnikom wyjaśnić choć pobieżnie urządzenie min.

Miny podwodne weszły w użycie w 2-iej połowie XIX wieku od czasu umiejętnego zastosowania prądów elektrycznych i wynalezienia niezmiernie silnych materyałów wybuchowych, jak: bawełna strzelnicza, nitrogliceryna, dynamit i t. p. Są to przyrządy, napełnione materyałem wybuchowym i umieszczane pod wodą w pewnej głębokości. Zaopatrzone są w nabój, najczęściej pyroksylinowy, który po złączeniu przewodników elektrycznych wybuchu. Ładunek miny zawiera od 75 do 500 funtów bawełny strzelniczej, a mina z 200 funtów w głębokości 5 metrów pod wodą umieszczona — może zatopić największy pancernik, wyrzuca bowiem do wysokości kilkunastu sążni słup wody objętości wielkiej kamienicy.

Prawie wszystkie miny podwodne doprowadzane są do wybuchu za pomocą iskry elektrycznej. Niezależnie od tego, można podzielić je na dwa typy zasadnicze: na miny doprowadzane do wybuchu z ładunku lub statku przez naciśnięcie guzika elektrycznego w odpowiedniej chwili, i miny wybuchające skutkiem zetknięcia się z okrętem. Miny pierwsze go rodzaju bywają umieszczane głęboko pod wodą i posiadają naboje bardzo silne. Zakładają się zazwyczaj po 6, połączonych ze wspólną baterią.

Każda mina jest przytwierdzona za pomocą kotwicy do dna, aby nie mogła zmieniać swego położenia. Przewodniki elektryczne sięgają aż na ląd i zbiegają się na stacyi, gdzie oficer, mający przed sobą odbicie optyczne portu, może każdej chwili doprowa-

zić do wybuchu ten właśnie łańcuch min, nad którym znajduje się okręt nieprzyjacielski. Miny tego rodzaju mają tę zaletę, że nie utrudniają wcale żegluga własnym okrętom, a nieprzyjacielowi trudno je wykryć z powodu głębokiego zanurzenia; mają jednakże tę wadę, że wybuchają tylko za naciśnięciem przekaźnika elektrycznego na stacyi, a więc w nocy, gdy obraz portu nie odbija się w przyrządzie optycznym na stacyi, nie są do użycia.

Z tego powodu obecnie używa się najczęściej min elektryczno dotykowych. I te można podzielić na 2 różne typy: na zwyczajne elektryczno dotykowe i automatyczne. Miny typu pierwszego są urządzone podobnie jak opisane wyżej. Łączą się one z baterią, ustawioną na wybrzeżu lub na osobnym okręcie, można więc regulować je dowolnie, ubezpieczać przed wybuchem, kiedy mają przepłynąć obok własnych okrętów, lub przez rozłączenie przewodników, lub przygotować do wybuchu przez zamknięcie baterii podczas nocy albo w chwili, gdy jest oczekiwany nieprzyjaciół. Różnią się jednak od min opisanych wyżej tem, że są umieszczone tuż pod powierzchnią, tak, że okręty większe muszą uderzyć w nie, gdy nad nimi płyną, i są zaopatrzone w przyrząd, który w chwili uderzenia wywołuje wybuch. Z łądu, ze stacyi elektrycznej, wybuchu spowodować nie można.

Najprostszym, a zarazem najniebezpieczniejszym rodzajem min, są automatyczne. Wybuchają one przy zetknięciu się z okrętem, ale nie są połączone drutami z baterią elektryczną, którą można według upodobania zamknąć lub otworzyć, lecz mają baterie w sobie, i działają zupełnie automatycznie skoro są umieszczone w wodzie.

Przyrząd ten jest tak urządzony, że wybuch nie może nastąpić, dopóki mina nie została wrzucona do wody. Przewodniki elektryczne, których połączenie wywołuje prąd, są oddzielone od siebie grubą warstwą cukru. Cukru! Tak, ktośby myślał, że ten słodki element służy do dzieła zniszczenia, a jednak ma on jedną własność, tym razem bardzo potrzebną: jest nieprzepuszczalny i twardy w stanie suchym i topi się w wodzie. Po umieszczeniu więc miny pod wodą, cukier topi się i odpływa, a skutkiem tego między przewodnikami powstaje wolna przestrzeń. Jeżeli na tak przygotowaną minę wjedzie okręt, to cały przyrząd nachyla się skutkiem uderzenia i rozlewa się rztęć, zwłascz w porze nocnej, nie zawsze jest możliwe.

Taki więc jest ustrój tych strasznych narzędzi.

Nasza encyklopedia.

(Zamieszcza objaśnienia wyrazów niezrozumiałych dla czytelników „Wieczorów”).

Apoteoza — wyraz pochodzenia greckiego, znaczy dosłownie ubóstwienie. Starożytni apoteozą nazywali uroczystość, w czasie której człowieka zamieszczano w liczbie bogów. Rzymianie ubóstwili najprzód Romulusa, według podania założyciela i pierwszego króla Rzymu; później weszło w zwyczaj, że cesarzom jeszcze za życia oddawano cześć boską,

a po ich śmierci zaliczano uroczystość w poczet bogów, czyli odbywano ich apoteozę. Dziś pod apoteozą rozumiemy wszelkie oddanie hołdu, najczęściej przez utworzenie artystycznej grupy, wyobrażającej bohatera wśród chwały.

Aureola — opromienienie czyli krąg świetlany nad głowami świętych na obrazach kościelnych.

Fara — wyraz pochodzenia włoskiego, dosłownie znaczy kościół parafialny; u nas często farą nazywają i kościół katedralny.

Linoleum — gruba tkanina jutowa, powleczone warstwą masy, składającej się z pokostu, żywicy i maki korkowej, a pod spodem pociągnięta farbą olejną. Linoleum posiada wygląd grubej ceraty, nie lepącej się i nieprzemakalnej, wskutek czego nadaje się do wykładania podłóg; przyczem dzięki swej elastyczności przygłusza odgłos kroków. Droższe gatunki linoleum mają wytłoczone na powierzchni różnokolorowe desenie.

Nasze premium kwietniowe.

Do Nr. dzisiejszego dołączamy tablicę kolorowaną nowej gry japońskiej, zwanej Darumą, która w tym kraju cieszy się wielkiem powodzeniem u młodzieży i osób starszych, bo rozwija zręczność dłoni i bystrość oka, a pobudza grających do emulacji.

Ale z tego wzoru trzeba sobie jeszcze grę wykończyć, a co sami zrobimy, to najlepiej zawsze lubimy.

Więc najprzód trzeba odciąć pas z krążkami i tablicę czyli plan gry nakleić na tekturze, żeby był twardy, nie zginał się ani podnosił. Krążki z odciętego pasa trzeba także wykroić i nakleić bądź na podwójnych krążkach tekturowych, bądź na cienkich deseczkach (np. ze starych pudełek od cygar) równo spiłowanych laubzegą.

Krążków takich można zrobić więcej, zależnie od liczby grających, która jest nieograniczoną.

Warunki ogólne.

1. Los rostrzyga, kto ma zaczynać grę, a każdy z grających otrzymuje krążek i wnosi jednakową składkę do kasy.

2. Z pomiędzy grających wybiera się jednego na przewodniczącego dla rozstrzygania sporów.

3. Plan kładzie się na stole w odległości najmniej pół metra od brzegu, z którego się rzuca krążki.

4. Teraz zaczyna się gra w ten sposób: każdy z grających kolejno kładzie swój krążek na dłoni i, oparłszy palce o brzeg stołu z pod spodu, podrzuca krążek dłonią tak, aby trafił na jedno z pól możliwie wysoką liczbą.

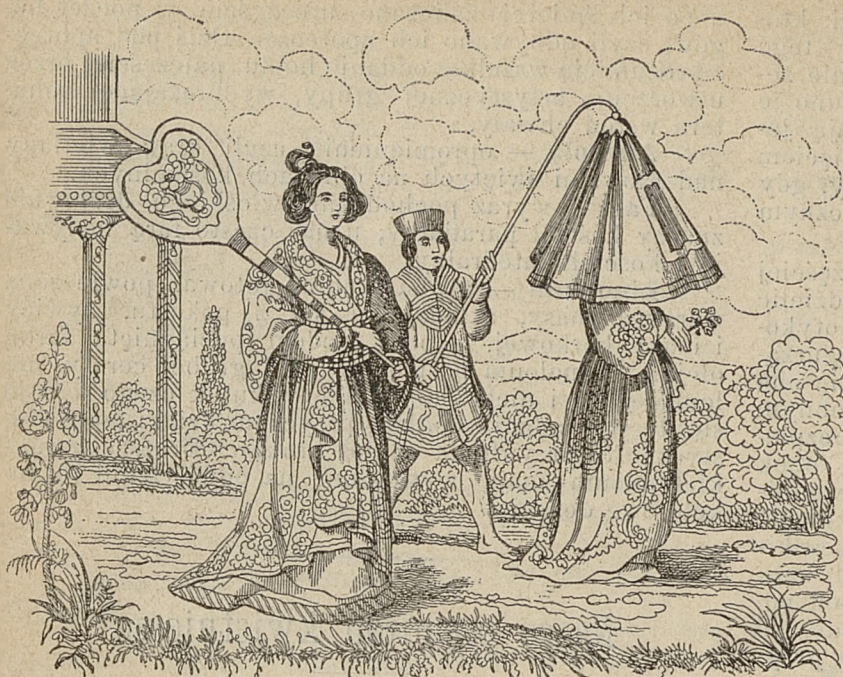
5. Rezultaty rzutów zapisuje się każdemu osobno, a po 4, lub 6-iu rzutach oblicza się, kto ma więcej punktów i największa ilość tych ostatnich wygrywa.

6. Po każdym rzucie grający zdejmują swój krążek z planu i czeka następnej kolei.

Warunki szczególne.

1. Grającemu wtedy się liczą punkta, jeżeli rzucony krążek nakrył przynajmniej w $\frac{3}{4}$ pole na planie oznaczone cyfrą. Dla tego też pola na planie stosownie do swej wielkości, opatrzone są większymi lub mniejszymi liczbami, przez co trudniejsze rzuty więcej liczą punktów aniżeli łatwiejsze.

2. Jeżeli grający nakrył swym krążkiem pole tego samego koloru, jak posiada na krążku, liczy so-



Damy japońskie na spacerze, przed wprowadzeniem mód europejskich.

bie punkta podwójnie. Każdy rzut do środka (500) wynagrodzony zostaje prócz tego jeszcze 10-ma markami z kasy.

3. Za każdy rzut, w którym krążek padnie na plan, nie nakrywając w $\frac{3}{4}$ pola z liczbą, grający płaci 1 markę kary. Jeżeli zaś krążek rzucił tak, że zupełnie nie upadł na plan, płaci 2 marki kary lub daje fant.

Gra ta daje jeszcze pole do ułożenia rozmaitych innych warunków.

Zagadki wprost i wspak.

ułożył E. D.

I.

Czy wprost, czy wspak,
Zawsze będzie ptak.

II.

Wprost wyrokuje,
Wspak humor psuje.

III.

Wprost obszar ziemi,
Wspak burzy głos,
Często z nim spada
Śmiertelny cios.

IV.

Wprost przykra rzecz,
Wspak znana ciecz.

V.

Wprost jest to plac z towarami
A wspak między rupieciami.

REBUS.

ułożył Viola Tricoloris.

S.

Niech mi każdy wytłomaczy,
Co też ta litera znaczy?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 15-go.

Arytmogryfu: 1) Maryan 2) Miecze. 3) Niemien 4) Czajka. 5) Teresa. 6) Wiśnie. 7) Topory. 8) Bończa. 9) Wieluń. 10) Miłość. 11) Popiel. 12) Wagram. 13) Zatory. 14) Sopran. 15) Tuluza. 16) Kraków. 17) Indusy. 18) Świeca. 19) Korwin. 20) Uczony. 21) Ekonom.

Odpowiednie litery tych wyrazów składają następujący aforyzm:

Miej serce i patrz w serce.

Figla: Należy z czternastu zapalek ułożyć na stole wyraz: sto.

Odpowiedzi Redakcyi.

Switeziance. „Mon Journal” kosztuje rocznie w Warszawie 4 rb a „Magasin d'Education et de récréation” — 7 r. 50 k. Co do aparatu fotograficznego, to najlepiej kupować u Kasprzyckiego na Nowym-Świecie lub Lebiezińskiego na Krakowskim. Małe aparaciki sprzedają w cenie 4 rubli; większe i bardziej udoskonalone są na różne ceny, ale już za 10 — 20 rubli można mieć dosyć dobry aparat. Za przybory płaci się oddzielnie.

Switezianka prosi Julę Br., Łowiczankę i Bronię Cz. z S. o odpowiedzi na posłane listy.

Do tego Nru. dołącza się tablica gry Daruma.

OGŁOSZENIA.

Biurow nauuczycielskie JAHOLKOWSKIEJ.

Warszawa. Marszałkowska Nr. 118.
Poleca nauczycieli, bony, cudzoziemki.

NA CZAS SZKOLNY.

Zakład krawiecko-reperacyjny.

Franciszka Baryckiego.

ul. Żorawia Nr. 5.

poleca rodzicom i opiekunom dla uczącej się młodzieży mundurki, bluzki, i spodnie etc. Odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje sztucznie, oraz źle zrobioną garderobę męską poprawia — przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. 10—10

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

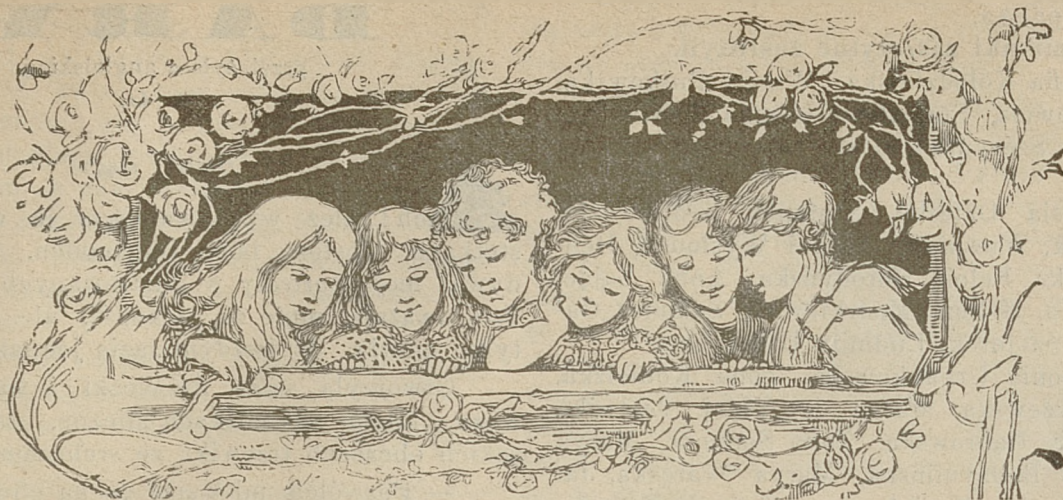
ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Kto starszy, komedyjka w 1-m akcie p. N. Koperską. — Jak należy siedzieć przy pisaniu (ryc.) — Srebrne łyżwy, przekład A. M. — Kjobraz japoński (ryc.) — Myny podwodne. — Nasza encyklopedia. — Nasze premium kwietniowe. — Damy japońskie na spacerze (ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. — Odpowiedzi redakcyi. **Dodatek:** Sprawozdanie z konkursu kaligrafii. — Przy lekcji, wiersz przez Radę. — Dary, przekł. M. G. (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Obowiązek, powieść dla młodzieży przez Julię Piasecką.

Redaktorka Ludwika Małucha. Доволено Цензурою. Варшава 12 Апрелья 1904 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Bałińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



Sprawozdanie z konkursu kaligrafii.

Prób pisma 185.

Nagród 107. — Wzmianek zaszczytnych 63.

— Przyznać trzeba — rzekł do mnie jeden z sędziów konkursowych — że młodsze pokolenie czytelników „Wieczorów” na ogół pisze bardzo porządnie i kaligraficznie.

— Spodziewam się! — odpowiedziałem z dumą.

— Sądzenie nie było łatwe i dla tych, co otrzymują nagrody w książkach, stawiliśmy wymagania nader ścisłe, ale i większość innych zasługuje na rzetelną pochwałę. Radziłbym tylko zwrócić uwagę w sprawozdaniu na powtarzające się dość często u piszącej dziatwy opuszczanie znaków miękkących w *u*, *ś* i *t*. p., a także ogonków przy *ą* i *ę*. Pochodzi to stąd, że nie stawiają tych znaków zaraz po napisaniu litery, ale po napisaniu całego wyrazu — i dla tego często o tych znakach zapominają. A przez to powstają błędy.

— Słuszną uwagę — wtrąciłem.

— Mógłbym też poradzić uczącym się pisać bardzo dobry „Praktyczny wykład nauki pisania” przez p. Maryę Szmidt, w tym roku wydany. Zawiera on liczne wzory i zwraca szczególnie uwagę na swobodne ułożenie całej postaci i ręki piszących. Bo wiemy z doświadczenia obaj, jak to nasi kochani uczniowie i uczennice lubią nachylać się nad kajetami, garbić się i ukosem patrzeć na papier. Otóż w książce p. Szmidt są nawet ryciny, wskazujące, jak mają siedzieć i trzymać się piszący.

— Jedną z tych rycin umieścę w numerze.

— To dodaj pan jeszcze, że wszyscy zasłużyli na prawdziwe uznanie za pracowitość i staranność!

— Dziękuję panu za te uwagi i dla wiadomości czytelników „Wieczorów” powtórzę całą naszą rozmowę w sprawozdaniu z konkursu.

Kaligraf.

Teraz niech zabrzmi donośny dzwon,
Oto konkursu ogłaszam plan!

Za najlepsze względnie do wieku pismo przyznaliśmy nagrody I i II stopnia — w książkach większych i mniejszych, za dobre — wzmianki zaszczytne.

Nagrody w książkach I stopnia otrzymują.

6-letni: Zosia Swirska, Stefek Kondołowski, Mysiunia.

7-letni: Władzioł Wachnowski, Tadeusz Bojanowski, Baryłka, Janusia Witkowska, Zosiunia Ratowska, Pliszka, Karolek Temler.

8-letni: Jan Kisielewski, Helcia Karasińska, Świetlana, Janek Nowierski, Sobek, Skowronek z nad Wili, Marylka B., Polna Różyeczka, Halinka Hejdukowska, Detyna, Wiktorya Gonczarówna.

9-letni: Zbigniew Różycki, Zosia Piasecka, Halcia Wachnowska, Aninka Czarnecka, Stanisław Bojanowski, Romuś Czepulewicz, Choinka, Brunuś Korewa.

10-letni: Konwalia z nad Wisły, Rycerz Lwie Serce, Nadnarwianka, Marychna Trawińska, Wańdzia Mierzyńska, Makówka, Helena Kłobska, Wacław Swirski.

Nagrody w książkach II stopnia.

7-letni: Lucia Kostecka, Niunia Kociurska, Mały Patr. Janutek Suchodolski, Franciszek Wysłouch, Leonek Poncet-de-Sandon, Fala Morska.

8-letni: Żdzisław Różycki, Janinka Celińska, Żmujdzinka, Różia Mańkowska, Władzio Popiel, Domcia z Turkestanu, Pierwiosnek, Jancio Trawiński, Tarantelka, Janka Kondołowska, Jaś Rusocki, Alinka Dziekońska, Witold Pogorzelski, Niezabudka z nad Przysowy, Ziuta Regulska, Stefcia Kleiber, Helenka Górka, Muszelka z Ussy, Chrobry, Karolek Szymański, Irenka Z.

9-letni: Marychna Temlerówna, Eruś Binder, Jagusia Perlik, Mania Portner, Irena Rudka, Helena Rządkiwicz, Witold Goławski, Rawiak, Tadzio Węgliński, Wanda Wiszniowska, Szymon Konarski, Stanisław Świrski, Maryla Kociurska, Halinka Kozińska, Marya Wysłouch, Irena Pogorzelska, Jerzy Kisielewski, Lila Telszewska, Dziudzia Dzierzbicka, Kazio Młynarski, Janina Podolska.

10-letni: Dobrusia K., Janka Wołoszynowska, Błotniarka stawowa, Mariola Platerówna, Gawronek, Kazimiera Lewicka, Kazimiera Zantman, Muszka z Krakowa, Włodzimierz Budka, Lena Regulska, Władysław Brodziński, Gustawa Herszlik, Hania Wójcicka, Fijołek.

11-letni: Zygmunt Różycki, Hela Sułkowska, Władysława Izopolska.

Na wzmianki zaszczytne zasłużyli.

7-letni: Zofia Kołodziejska, Wanda Rutkowska. Jadwiga Dawidowicz, Stanisława Górską, Fruzia Konowska, Lucyna Szeryńska, Różia Lewenfisz, Janina Tylinger.

8-letni: Zosia Daleska, Stefanek Królikowski, Marcela Herszlik, Wieśniak, Antoni Wysłouch, Henryka Konarzewska, Felcia Horodyńska, Anna Zając, Mania Żebrowska, Helena Mędrkiewicz, Salomea Gałek, Stanisława Szejnrok, Ludmiła Dzikowska.

9-letni: Leonia Urbankowska, Zofia Kobielska, Władysława Czyżewska, Marya de Vidal, Ludwika Konowska, Zofia Dąbrowska, Zofia Sommer, Marya Rybka, Stefania Radzyńska, Marya Waręska, Jadwiga Erfort, Janina Musiałowicz, Zofia Fajkowska i Janinka Sendekówna.

10-letni: Mrówka, Nusia Kosińska, Polna Różycka, Marynia Śliwowska, W. Jankowska, Kogucik, Tesia z Malin, Jan Bojanowski, Marya Wiśniewska, Marya Dąbrowska, Władysława Hübner, Helena Ziolkowska, Jadwiga Jędrzejewska, Aleksandra Barthel, M. Swiderska, Zofia Barcz, Kazimiera Łysakówna, Salomea Marmelsztad, Marya Goldsztaubówna i Mania Stecka.

11-letni: Salomea Majsner, Rozalia Bursztyn, Stefania Syrkus, Bronisława Jarblum, Zdzisł Skrzyński.

Nie dopełnili warunków konkursu: Baryłka (kaligrafia bez lat i adresu), Konik stepowy i Wróbelek szary (przepisali parę linijek innego wiersza)

Nagrodzonym, mieszkającym poza Warszawą, rozesłemy nagrody w ciągu dni 10. Kto w przeciągu 2 tygodni jej nie otrzyma, niech zechce nas zawiadomić z załączeniem dokładnego adresu i marki 7 kop. na koszt rekomendacji pošyłki. Nagrodzonych z Warszawy — prosimy o zgłoszenie się do redakcji (Mazowiecka 10).



Przy lekcji.

— Śniadanko zjedzone, do lekcji, dziecińki, Niech widzę, że dla was opłaci się praca. Jak dobrze zrobione ćwiczenie Halinki! Nie żartem panienka swój umysł wzbogaca. A kajet Irenki... a toż co takiego? Litery niezgrabne, tu kleksy, tam plama! Czyż nie żal ci gniewu, zmartwienia mojego, Chodź, popatrz jak piszesz i osądź się sama! — Nie gniewaj się mamo, ja chciałabym szczerze Ucieszyć cię pracą; lecz pióro uparte, Co wezmę je w rękę, to szast... po papierze, Do sasa, do lasa i — pismo nie warte. Daj radę, matusiu! — Dam nawet przestroge: Pisz, dziecię, powoli, z uwagą, wytrwale, Myśl o tem, co piszesz, a ręczyć ci mogę, Że piórko posłucha; ja pilność pochwale.

Rada.

DARY.

przełożyła z angielskiego
M. G.

(Dalszy ciąg).

Ach! ależ wychowałam je w wielkich do-
statkach. Jestem lady Chittenden. Musieliście wi-
dywać moje portrety w ilustrowanych pismach? Lu-
dzie uważają mnie za piękność, ale, naturalnie, tak
tylko mówią. W każdym razie jednak...

Otworzyła sama drzwiczki i wyskoczyła z po-
wozu. Miała na nóżkach śliczne, czerwone, na wy-
sokich obcasach trzewiki, ze srebrnymi klamerkami.

— Pozwólcie mi wziąć go na chwilę na ręce! —
zawołała.

Wzięła Jagniątko i trzymała je bardzo niezgra-
bnie, jak gdyby nigdy nie miała na ręku dzieci.

A potem... nagle wskoczyła do powozu, trzyma-
jąc ciągle Jagnię w objęciach, zatrasnęła drzwiczki,
i zawołała:

— Jedź!

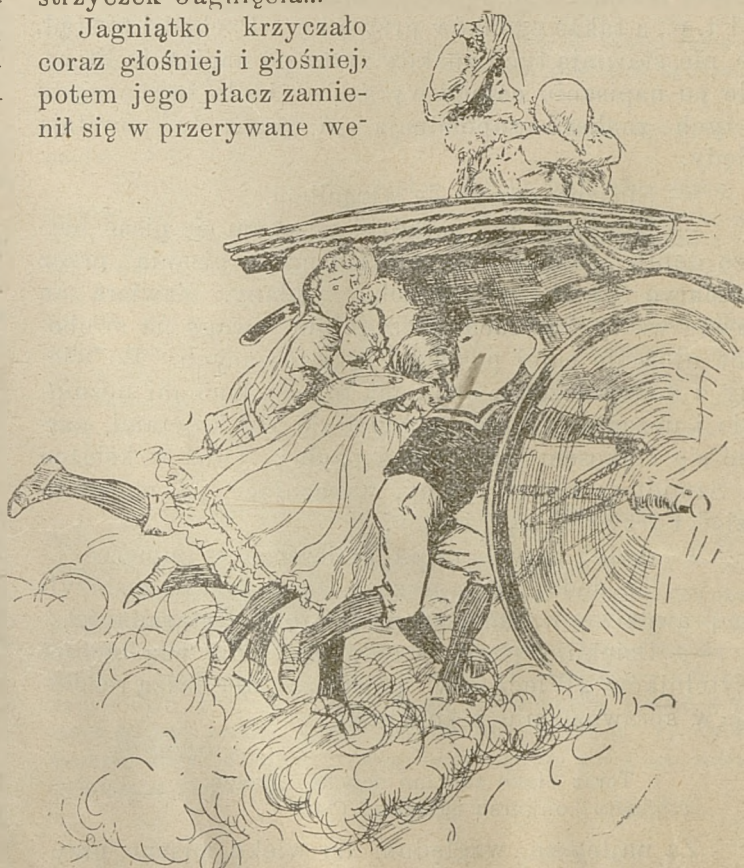
Jagniątko zaśmiało się, biały piesek zaszczekał,
a stangret zawahał się.

— Jedź, mówię ci! — powtórzyła pani.

I stangret ruszył, bo — jak mówił później — nie
chciał stracić miejsca.

Dzieci spojrzały na siebie zdumione, i wszystkie
razem puściły się za powozem, trzymając się go. Po
równej drodze szybko toczył się powóz, a za nim mi-
gały z podwójną szybkością nogi braciszków i sio-
strzyczek Jagnięcia...

Jagniątko krzyczało
coraz głośniej i głośniej,
potem jego płacz zamie-
nił się w przerywane we-



stchnienie w końcu ucichło wszystko, i rodzeństwo domyśliło się, że Jagnię usnęło.

Powóz toczył się wciąż a ośm nówek, migających za nim wśród kurzu, zaczynało już sztywnieć i odczuwać zmęczenie, gdy wreszcie zatrzymał się przed bramą rozległego parku. Dzieci przysiadły z tyłu za powozem, a pani wysiadła. Popatrzyła na dziecko leżące na siedzeniu obok niej i zawahała się.

— Anioleczek! Nie będę go budziła... — szepnęła i poszła do domku odźwiernego, wydać jakieś polecenie jego żonie.

Stangret i lokaj zeskoczyli z kozła i pochylili się nad śpiącym Jagniątkiem.

— Ładny chłopak: chciałbym, żeby był mój — przemówił stangret.

— Taki dzieciak wcale nie dla ciebie: za ładny — odparł lokaj.

— Patrzcie go! nie lubi dzieci, nie ma ani jednego, a nie daje spokoju cudzym!

Dzieci, przykucnięte na białej, zakurzonej szosie pod powozem, spojrzały na siebie z niepokojem.

— Powiem ci coś! — zaczął po chwili stangret. — niech mnie licho porwie, jeżeli nie schowam tego małego w krzakach, a pani powiem, że go bracia odebrali... A potem wrócę po niego i zabiorę go do siebie...

— Nie, nie zrobisz tego! — przerwał lokaj. — Tak mi się ten dzieciak podobał, jak żaden inny dotąd. Jeżeli ma go kto zabrać, to tyko ja...

— Nie gadaj po próżnicy! — krzyknął stangret. — Nic ci po dzieciaku? a jeżeli masz wziąć cudze, to ci wszystko jedno które. Ale ja jestem żonaty człowiek i znam się na dzieciach. Tylko spojrzę na roczniaka, to zaraz poznam co wart. I tego muszę mieć, a im mniej o tem gadania, tem lepiej...

— A mnie się widzi — przerwał mu szyderczo lokaj, — że masz już dosyć swoich własnych. Alfred i Albert, i Ludwika, i Wiktor i Helena, Beatrycza, i reszta...

Stangret uderzył pięścią w brodę lokaja, lokaj porwał stangreta za gardło, i zaczęli się bić, szarpać, przewracać na ziemię, tarzać po trawie a biały piesek wskoczył na kozieł i ujadął jak szalony.

Cyryl, skulony pod powozem, popełznął na czworakach na przeciwną stronę, otworzył drzwiczki — (bijący się byli tak zajęci, że nie mogli tego widzieć), porwał na ręce uśpione Jagniątko, i pochyłony ku ziemi, zasłonięty powozem i końmi, przeprawił się na drugą stronę drogi, i przez ogrodzenie do lasu. Reszta dzieci pobiegła za nim, i w lesie wśród leszczyny, młodych dębów i wysokich, gęstych paproci, ukryli się wszyscy, dopóki nie ucichły głosy bijących się ludzi, gniewne wołanie damy w białych koronkach i czerwonych wstążkach i dopóki po długich poszukiwaniach, powóz nie odjechał.

— Moje złotko! — przemówił Cyryl, oddychając głęboko, gdy nareszcie turkot kół ucichł w oddali. — Każdy teraz pragnie go zabrać!

— To *samjad* tak nas urządził! Złośliwe zwierzę! Trzeba nam teraz odnieść dziecko do domu...

Wyszli z zarośli, a widząc z prawej strony pustą białą dróżkę, zebrali się na odwagę i poszli z Antea na czele, niosąc uśpione Jagnię.

Ale na każdym kroku spotykały ich przygody. Chłopiec, niosący wiązkę gałęzi na plecach, rzucił swój ciężar w rów przydrożny, i prosił o pozwolenie spojrzenia na dziecko, ale Antea nie dała się wziąć poraz drugi. Dzieci szły dalej, a chłopak szedł ciągle za nimi, i Cyryl i Robert nie mogli go się pozbyć, dopóki mu po kilka razy nie powiedzieli, że go wybiją. Następnie mała dziewczynka, ubrana w fartuszek w białe i niebieskie kratki, szła za nimi ćwierć wiorsty, napierając się z płaczem, żeby jej dali na ręce „śliczne dzieciątko,” i chłopcy, chcąc się od niej odczepić, musieli jej pogrozić, że przywiążą ją chustkami do drzewa.

— A wtedy przyjdą niedźwiedzie i zjedzą cię w nocy — zakończył Cyryl surowo.

Dziewczynka odeszła, ciągle płacząc. Potem rodzeństwo dziecięcia tak gorąco pożądanego przez wszystkich, uradziło kryć się za żywopłotem, ilekroć zobaczą zbliżającego się przechodnia i w ten sposób udało się im przeszkodzić Jagnięciu do obudzenia tkliwych uczuć w sercu mleczarza, brukarza tłukącego kamienie na szosie i człowieka wiozącego na wózku beczkę nafty. Dzieci były już blisko domu, gdy zdarzyła się im najgorsza przygoda.

(d. c. n.)



SZARADA.

Pierwsze to liczba,
Drugi drzew podstawa,
A cały ludziom
Różne daje prawa.

ZAGADKA LITEROWA.

uł. Batys dla Jasia Cz. w Skierniewicach.

Pierwsza w Wiśle i w Warcie,
Druga w maśle i w karcie,
Trzecia w serze nie w bułce,
Czwarta w soku i w szkółce,
Piąta w sadzie i w burzy,
Siódma w sannie, nie w róży,
Ósmej niema na słońcu,
A dziewiąta w zajacu.
Całość dobrze wam znana
I przez obcych zwiedzana.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 15-go.

Zadania konfkowego: Kto na innych kładzie znaki — sam taki.

Zagadki: Po — cie — cha.

Skrzynka do listów.

Jest w dzisiejszej skrzynce kilka listów, które na wyłączną i dłuższą zasługują odpowiedź. Chociażby więc Redakcja gniewać się miała, musi tym razem wyrozumieć gadulstwo Jaskółki, bo możnaż zbyć kilku słowami list od **Kochającego Sorduszka**.

Biedne **Sorduszko**! nieraz myślała Jaskółka, czemu nie pisać, nie pisało, gdyż uległo strasznemu wypadkowi. Posłuchajcie, co spotkało jedną z naszych najmilszych siostrzyczek. Wypadła z dorożki i przygnieciona ciężarem wywróconego powozu, uległa złamaniu żeber, musiano ją operować, a teraz na kilka lat jedzie do Szwajcaryi po zdrowie. Żegna was i prosi, aby jej pseudonim służył oddać siostrze Heli. Ja tę Helę najchętniej przyjmuję do naszego grona, ale ty, Kochający Sorduszko, nie zostawiaj nas bez wiadomości o sobie, piszesz, że rady moje trafiały do twojej duszy, więc dlaczegoż nie miałabyś przysyłać listów z Szwajcaryi, toż „Wieczory” odbierać możesz i na obczyźnie. Dlaczego zrywać nić wiążącą cię z naszym młodym światkiem, skoro drogi ci on i chcesz żyć jego życiem. Do widzenia więc, wszak prawda?

Wielką radość sprawiłaś mi, **Jadwiśko** kochana, fotografią waszą. Nie wyobrażałam sobie, że moje pisklatko jest taką dużą, dostojną panną. A **Duduś**, to wcale już nie Duduś, to poważna osoba, która patrzy śmiało w oczy, bo tak zuchom czynić przystoi. Przez szkło powiększające rozpoznałam twarz drogiego ci osób, Jadwiśko, patrzyłam z zazdrością na śliczny ganek ocieniony winem. Jaskółki pewnie chętnie wiją pod nim gniazda, bo zaciszny jest i pociąga ku sobie serca. Pan Aleksander Janowski, autor „Wycieczek po kraju” zawiązał w Warszawie towarzystwo, które ma na celu urządzenie tanich wycieczek zbiorowych do miejscowości godnych zwiedzenia, tak ze względów etnograficznych, przemysłowych, jak dla pamiętek historycznych, lub pięknego położenia. Moi korespondenci skorzystają może z tego przyjemnego spędzenia wakacji i wędrując w różne strony, zawiadzą kto wie? o wasz ganek, na którym mleko kwaśne stokroć lepiej, niż w Warszawie smakuje. Chętnie Jaskółka przyłączyłaby się do ich grona, żeby podziękować Czworce Grzybowskiemu za otrzymaną fotografię.

A ty, **Ciocin Ewo**, czy dałabyś gościnę wędrownikom, szukającym w waszych stronach pamiętek po Kochanowskim? Wiem, że zakątek, który zamieszkujesz, piękny jest i godzien widzenia, wiem i to, że rosną w nim, na chlubę kraju, dzielne pracownice, które kocham za ich szlachetną chęć pomagania rodzicom. Dwie Warszawianki po skończeniu kursów ogrodnictwa w Żurychu, podały teraz do ministerium rolnictwa prośbę o pozwolenie złożenia ostatecznego egzaminu w szkole ogrodniczej w Humanii. Dyplom tam uzyskany da im prawo wykładu ogrodnictwa w kobiecych szkołach zawodowych, życzę im też z całego serca tego dyplomu i donoszę o tem Cioci Ewie, a także jej siostrze, bo wiem, że te przodownice w dobrym ucieszą się wiadomością o rozumnej pracy młodych, choć nieznanych im dziewcząt, że jej przyklasną, jak ja całym sercem głoszę chwałę moich dzielnych sióstr z W.

A że pewien bardzo miły **Bak** nie uznaje powagi tych przodownic kochanych, na śmigus oblał je porządnie wodą, to i cóż w tem złego? Jaskółka całuje małego Baka, jest ona pewna, że kiedyś z niego wyrośnie chluba dla tatusia i mamusi.

Bardzo miłe, **Gąsko**, były bzy na twojej karcie, ale Jaskółce przykre, że zawsze tylko pięknymi kartami dajesz znać o sobie, kiedy ona prace twoje, myśli i radości twoje poznać pragnie.

Lirniku z nad Bzury, czyż mógłby mi się nie podoobać twój śliczny pseudonim? piszesz też bardzo starannie, więc daruj brak odpowiedzi Jaskółce i przyjedź razem z **Wiosenką** do Warszawy. Za obiecane marki dziękuję wam w imieniu Murzynków, ale nie mogę odpowiedzieć na twoje pytanie

Wiosenko, bo nie wiem, ile marek potrzeba dla uratowania jednej dziecięcej duszyczki, nie wiem też, jakie imię nosi kompozytor, o którego zapytujesz.

Dyabełku, czuć gorzyc w twoim liście, a to źle, nie należy się uprzedzać do redakcji. Jaskółka nieraz narzeka na jej nożycę, ale mówiąc między nami, nie chciałaby mieć kłopotów tego arcopagu. Naprzykład dział zadań i łamigłówek, ileż ich leży czekając kolei! Dyabełek też czekać musi, niema na to rady, ucz się cierpliwości, panie Dyabełku, twój kolega z czasów Twardowskiego większe przeżywał trudności.

Nadzieja jest nową korespondentką, nie wie też o tem, że chcąc zamieniać karty z Sarmatką, musi podać do wydrukowania w „Wieczorach” nazwisko swoje i adres.

Różowa Mandarynka także pierwszy raz pisze do Jaskółki, ten zuchwały ptaszek dodał do jej pseudonimu przymiotnik *różowy* dla odróżnienia od innej dawno nam znanej korespondentki. Dlaczego przepraszasz mnie, Mandarynko, za szczegóły o rodzinie, toż ja kocham wszystko, co wam jest drogim i cieszę się szczęśliwymi piskletami. Otoczone miłością, pomysły może o wydziedziczonych. Słyszałam właśnie, że ma powstać dobroczynny zakład pod nazwą „Kropla mleka”, celem jego będzie bezpłatne rozdawanie mleka niemowlętom matek ubogich, zwłaszcza między ludnością fabryczną. Czyż to nie śliczna myśl? kropla mleka przemieni się w orgazmizm dziecka na kropkę krwi, a ta krew da mu siły, zaróżowi jego buzię na pociechę matki, na radość dobrym ludziom, którzy nie żalowali kropli mleka biednemu maleństwu. Dasz ją i ty, Mandarynko, jestem pewna i dlatego wyciągam do ciebie łapkę.

Wyciągam ją i do ciebie, **Limbo**, bo chociaż nie znam cię osobiście, wiele dobrego słyszałam o szanownych twoich rodzicach. Limba na pytanie Marylki K. odpowiada, że zwyciężaj życzenia zdrowia kichającym powstał tam, gdzie panuje dżuma, gdyż oznaką powrotu do zdrowia z tej choroby jest kichanie. Redakcja posłała książki; na umieszczenie zagadki poczekać musisz, Limbo, a tymczasem dotrzymaj obietnicy i napisz obszerniej, bo pierwszy twój list bardzo miłą zwiastuje mi korespondentkę. Mam ich parę w Zakopanem, jednej winna nawet jestem odpowiedź, lecz przesłać jej nie mogę, gdyż list odebrałam niedokończony, bez podpisu, a szkoda, zawierał ciekawe szczegóły o piśmie wydawanym na korzyść powodzian. Może znasz tę redakcję, Limbo? i przez ciebie trafię do niepodpisanej korespondentki.

Chciałabym listowi pożyczyć moich jaskółczych skrzydeł, żeby prędzej doszedł cię, **Violo Tricoloris**, żeby tobie, Stasiowi i Zosiuni zaniósł powitanie naszego grona, które wszystkich zarówno do siebie przygarając pragnie, najcieplejszym pozdrowieniem wita jednak najbardziej oddalonych, a ty i twoi tak daleko, Violo! Nie znalazłam błędów w liście, zaszczyt ci przynosi, że sam o ich wytknięcie prosisz, celem przyjaźni dążenie do doskonałości i obiecuję też na przyszłość szczerą radę lub przestrożę. Szarada bardzo mi się podobała, dawno nie czytałam równie dowcipnej, sądzę, że redakcja zrobi z niej użytek, co zaś do kwestyonaryusza dla chłopców, to po zasięgnięciu wiadomości doniosę ci o nim w przyszłym liście, gdyż mam nadzieję, twój nie będzie ostatnim. Czekam na dalsze

wasza Jaskółka.

Przegląd Pedagogiczny,

Dwutygodnik poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Niezbędny zwłaszcza dla matek i nauczycieli domowych.

Prenumerata kwartalna: w Warszawie rub. 1,50;
z przesyłką pocztową rub. 1,75.

Administracja: w księgarni M. ARCTA,

Nowy Świat 53.

5—3